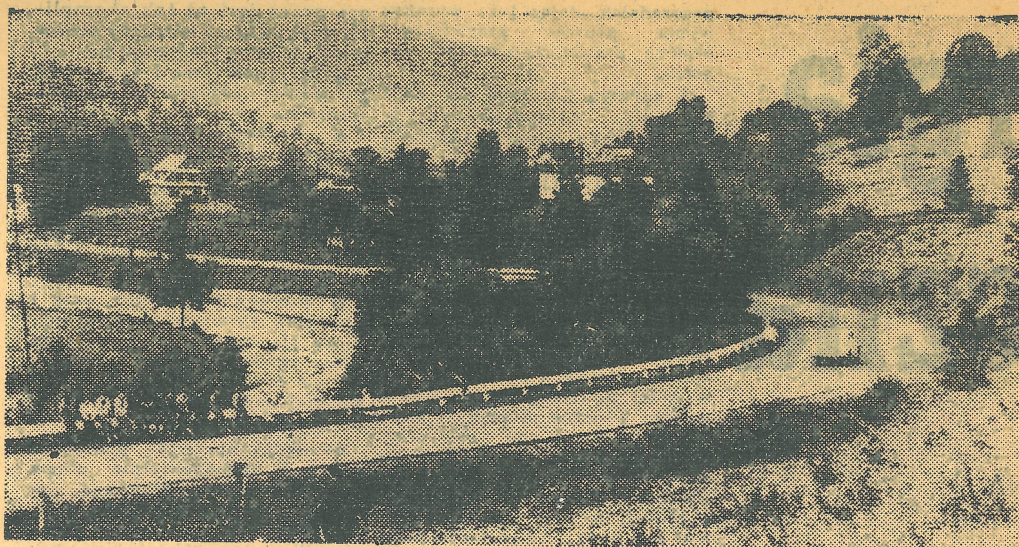




Ewa Owsiany

Z paletą pod Babią Górę

CO LUBI? Liście łopianu, kiedy na wiosnę idą spod śniegu: grube, zamasytne, z siłą wielką. Żółty podbiał. Światło przedwieczorne. No i jesień: wtedy klony i jawory mają b y s t r y kolor, a to ważne dla ludowego twórcy. Ale najwięcej poważa Władysław Front ze Stryszawy swoją Babią Górę: Hej, jużem z pięćset razy tę ułotowaną malował, co to ja z okien domu rodzinnego było widać!

Od lewej Kiczora, z prawej Jaiowiec, między nimi przeleża Kiełdówka. To świat dostępny osem na co dzień z wielkiej polany, którą oddziela las od reszty wsi. Niby Stryszawa, ale każdy woli powiedzieć: Siwcówka, przysiółek malarza z urodzenia. A za górą — domki Zawoi.

Miał 65 lat, kiedy przyjechał do Stryszawy uczeni ludzie z Krakowa i zaczęli o Siwcówkę rozpytywać. Był rok 1967, jaśminy pod gankiem zabierały się właśnie do kwitnienia, kiedy oni weszli do izby i zaczęli oglądać o b r a z y. No, no — mruknął profesor Włodzimierz Hodys — ileś tu powietrza i przestrze-

ni! Ku zdziwieniu gospodarza, mowa była nie tyle o górach i polach Stryszawy, ile o Stryszawie malowanej.

Był za Franca Józefa w Zawoi domek niewielki, drewniany, ze słonecznikami w ogrodzie. Tak przynajmniej Władysław Front utrwalili go na płótnie. I było



w tym domu okno na Babią Górę, przy oknie chłopak Frontów siadywał (dziwne, kumo, było to dziecko), kury i koty rysował. Babie wtedy jeszcze nie. Kiedyś pani nauczycielka z austriackiej szkoły popatrzyła na te rysunki i kupiła chłopcu akwarele: — Radość miałem wielką, bo myślałem, że teraz to już jestem prawdziwym malarzem!

Dwadzieścia lat malował akwarelami. Gdzie są te obrazy? Wszystkie zniknęły, sprzedawane — jak leci — nauczycielom, sklepikarzom, sąsiadom. Zresztą m a l a r z Front zbytnio tych akwarel nie żałuje: taniutko wyglądały, wolałem wziąć się do olejnych.

Właśnie budowano schronisko na Markowych Szczawinach. A że nie tylko talent rolnika odziedziczył Front po ojcu, zgłosił się więc jako murarz. Dziad i ojciec mieli renomę dobrych fachowców w tej dziedzinie. Młodego Fronta przyjęto chętnie, tym bardziej, że był wesoły i budził zainteresowanie. „Wspominam pana jako chłopca, który zwrócił moją uwagę swym bardzo miłym uśmiechem i delikatnością, a także zawsze dobrym humorem” — na-

pisal po latach ówczesny kierownik schroniska.

Chłopiec z Zawoi budował więc fundamenty, mury, piwnice i piece schroniska, a w domu malował widoki, zauważone ze stoków góry. Potem, gdy na Markowych Szczawinach stało już schronisko Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i zaczęli pojawiać się pierwsi turyści, powierzono Frontowi ogromnie zaszczytną, w mniemaniu wsi, funkcję przewodnika wycieczek. I wtedy przyszła pierwsza wątpliwość i pierwsze rozczarowanie: podopieczni wzięli na szczyt góry, nie wykazując skłonności do zachwywania się pięknem przyrody, pod schroniskiem rozkładali koce, tłukli jajka i rozrzucaли skorupy po krzakach. Czy tylko mnie się wydaje, że te lasy są godne patrzenia? — myślał Front, ale malował dalej.

Później, kiedy ożenił się ze stryszawianką i zmienił miejsce zamieszkania, uważał zawsze za swój obowiązek odwiedzać Babie Góry. I teraz, mimo 67 lat, wybiera się tam — po natchnieniu: co sto metrów, to inne wszystko, widokrąg wielki, a świat cały w dole. Tam zaraz mam inny ruch i krok, babiogórskie powietrze u l e k c a c z ł o w i e k a...

Okupacja zapisała się w pamięci wyprawami do Zawoi, do matki, u której nocowali partyzanci. Miał z nimi kontakt, przynosił od nich wieści, umacniał go w przekonaniu, że wojna prędko się skończy. Przez Stryszawę biegła granica Rzeszy. Zawoja była już za jej linią, w Generalnej Guberni. Niemcy namawiali Fronta: zapisz się na niemiecką listę, będziesz panem, dany twojej żonie Polaków do roboty i będziesz patrzeć, jak na waszym polu pracują. Nie chciał. Po owej pamiętnej nocy, kiedy okupanci opuszczali w popłochu placówkę graniczną, założoną w domu Frontów, Władysław poszedł do Suchej na przywitanie wojsk radzieckich. A że był z natury towarzyski i łatwo nawiązywał kontakty, włączyli go do swoich szeregów i razem weszli do Stryszawy.

Słońce opala ogrodowe maki. Sprzyja wspomnieniom ta altana, urządzona ze znawstwem fachowego ogrodnika. Dzikie wino i jaśmin, mur Klematisu — rośliny sprowadzonej aż z Kórnika pod Poznaniem, octowiec z wielkimi liśćmi, rajskie jabłko, co to kwitnie czerwono. To miejsce, z dala od wsi, wybrał Front celowo: Niezbyt swarów nie chciałem słuchać, ani żeby mi krowy pod oknami laziły.

Dzięki tej izolacji, nie zagraża malarzkiej pracowni ani kurz z drogi, ani potok Stryszawka, który po większych deszczach wzbiera gwałtownie i zalewa nizinę położone pola. A śmiga biegają po zboczach Siwcówki wydmy śniegowe tak szybko, że do studni trzeba zawsze chodzić z łopatą.

Jak więc się stało, że sława Fronta wyfrunęła z opiótków Stryszawy w szeroki świat? Stało się to za sprawą pewnego letnika. Napisał do ministra kultury: *Wspaniałego malarza w tym suchym powiecie!* Minister zainteresował się Frontem. To brzmi zupełnie jak bajka o Kopciuszku. Tak zwane kompetentne czynniki powiatu suskiego dowiedziały się o malarzu na skutek ministerialnej interwencji, a potem — jak już wiecie — przyjechali ludzie z Krakowa wybierać obrazy na wystawę. Wystaw było kilka: w Suchej, w Zawoi w Chrzanowie i w Myślenicach, a także — dwukrotnie — w Krakowskim Doniu Kultury. Tymczasem minister nadesłał dla zachęty barwną przesyłkę: farby olejne, pedzel i paletę, wraz z życzeniami jak najlepszych osiągnięć.

Ludowy mistrz ze Stryszawy pozostał jednak sobą, mimo rosnącego rozgłosu i mimo pokusy naśladowania zawodowców. Z każdego kąta domu wyglądają albumy malarzy Renesansu i historii malarstwa. Tu album z Galerią Tretiakowską, tam Grotger, ówdzie Rodakowski. Każdy pobyt w Krakowie mistrz Front święci wizytą w Sukiennicach na piętrze. A potem wraca i maluje po swojemu, co właśnie jest najcenniejsze. Najbliższe plany? Wędrowka z paletą na Policę, bo podobno stamtąd słońce najładniej wschodzi: *Chciałbym stworzyć coś lepszego jeszcze, dokładniejszego, aby została po mnie pamiątka.*

Do wsi przyjeżdża od czasu do czasu handlarz tandety. Wiezie pełny wóz powiększonych, podkolorowanych fotografii. — Komu o braz za 600 zł?! Wokół wozu tłum kupujących, bo na tandetę zawsze znajdują się chętni. Rozmowy: *Władek Front nie umie tak gładko malować! Jego kolory nie takie bystre jak wej tu!*

A on się uśmiecha i swoje wie. Subtelnie cieniuje barwy, inwentaryzuje poletka w harmonijną całość, a nie ma przecież wady o relacjach barw czy kompozycji. Jest samoukiem. Ten szacunek dla dokładności nie przeszkadza jednak w naturalizm: poraża Fronta mają swój własny klimat poetycki. Prof. Hodys uważa nawet, że Fronta cechuje odczuwanie przyrody na miarę wielkich Holendrów.

„Ale artysta ze Stryszawy nie ubiega się o laury zawodowca, po dawnemu kosi trawę, naprawia przeciekające rynny, hoduje kwiaty.

Jest pokornym portrecistą przyrody: — *Kiedy zaczynam malować, cieszę się — to będzie piękne — a jak skończę jestem zły: nie wyszło tak, jak chciałem.*

Dobrze mistrzu powiadać: z takiego ziarenka ponoć najlepsze dzieła rosną.

„Gazeta Krakowska”
10 sierpnia 1969r.